

ANNA BROŻEK

„WIARA OŚWIECONYCH”.
UWAGI METODOLOGICZNE O ROZPRAWIE
WŁADYSŁAWA WITWICKIEGO ORAZ KILKA PRZYKŁADÓW
STOSUNKU „OŚWIECONYCH” DO BOGA I WIARY*

Tytuł artykułu nawiązuje do znanej książki Władysława Witwickiego pt. *Wiara oświeconych* (Witwicki 1939). Do bliższego zainteresowania się tą książką skłonił mnie prof. Witold Marciszewski, który w swoich pracach i w rozmowach ze mną zwracał uwagę, że opracowanie Witwickiego w zasadzie nie doczekało się poważniejszych analiz metodologicznych ani polemik, a często wymieniana jest jako praca wybitna czy reprezentatywna — jako „klasyka gatunku”. Że się polemiki nie doczekała — tego powiedzieć nie można, gdyż sam Marciszewski przeprowadza przekonujące analizy krytyczne niektórych aspektów rozprawy Witwickiego. Trudno jednak nie zauważyć, studiując *Wiarę oświeconych*, że może być ona punktem wyjścia do dalszych analiz metodologicznych.

Gruntowna analiza wszelkich aspektów pracy Witwickiego przekracza ramy jednego artykułu, dlatego nawiążę tylko do kilku wątków książki, czyniąc ją tłem dla przedstawienia postaw niektórych członków Szkoły Lwowsko-Warszawskiej (której i Witwicki był przedstawicielem) wobec Boga i religii.

Dr hab. ANNA BROŻEK — adiunkt Zakładu Semiotyki Logicznej, Instytut Filozofii, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego; adres do korespondencji: ul. Krakowskie Przedmieście 3, 00-927 Warszawa; e-mail: broscius@gmail.com. ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-1807-7631>.

* Artykuł powstał w ramach projektu nr 2016/23/B/HS1/00684 finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

1. WIARA OŚWIECONYCH WITWICKIEGO

1.1. TŁO OSOBISTE

Książka Witwickiego o przekonaniach religijnych była gotowa w 1935 r.¹ Perypetie związane z próbami publikacji książki w Polsce opisane są szczegółowo w korespondencji Witwickiego z Kazimierzem Twardowskim. Odpowiednie fragmenty listów załączam do niniejszego tekstu jako „Appendix”, pozwalają one bowiem na wyrobienie sobie zdania o faktycznych powodach, dla których *Wiara oświeconych* nie ukazała się w Polsce przed II wojną światową. Nie są to, a w każdym razie nie wyłącznie i nie głównie, powody związane z klerykalnym czy ultrakatolickim nastawieniem decydentów. Witwicki pisze otwarcie, że pracę mógłby wydać bez trudu w wydawnictwie prywatnym, ale z „czerwoną opaską” na okładce (a więc i pod taką, a nie inną „banderą” polityczną). Nie miał jednak zamiaru wywoływać jakiegось ideologiczno-politycznego skandalu. Ostatecznie Witwicki opublikował swoją pracę po francusku w 1939 r. W PRL-u polski oryginał *Wiary oświeconych* ukazał się dopiero w 1959 r., dwadzieścia lat po wydaniu francuskim.

W biografii Witwickiego można znaleźć kilka faktów, które mogły stanowić impulsy do podjęcia problematyki przekonań religijnych.

Pierwszy z nich był natury zawodowej. W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku — prawdopodobnie nakłoniony przez Twardowskiego — podjął się krytycznego przekładu dzieł Williama Jamesa, koło którego poglądów trudno było w owych czasach przejść obojętne (choć Twardowski i jego uczniowie zgodnie twierdzili, że wyrażane są one wyjątkowo niejasno).

Bardziej istotne mogły być pewne osobiste doświadczenia Witwickiego. Urodził się on w bardzo religijnej rodzinie, wiarę swoją jednak stosunkowo szybko utracił. Wiele lat później, w ankiecie poświęconej powodom utraty wiary religijnej, następująco opisał zatraćającą o dewocję religijność matki²:

Wykształcenie matka odebrała tylko elementarne w Klasztorze Sakramentek we Lwowie; jej wyobraźnia poetycka, niewyzyskana i niekształcona, wypowiadała się w wierze w cuda, duchy, zjawy, w zabiegach pobożnych i modlitwach, w żarliwym życiu religijnym jej samej i obu córek, z którymi była w bliskim i serdecznym porozumieniu. Każdą wolną chwilę spędzała w kościele, należała do bractw

¹ Por. niżej, „Appendix” (list Witwickiego do Twardowskiego z 6 czerwca 1935 r.).

² Warto dodać, że jedna z sióstr Władysława — Helena — została zakonnica (Siostrą Miłosiedzia). Zachował się żartobliwy autoportret Witwickiego w towarzystwie Heleny.

i towarzystw religijnych, na choroby w domu pomagała woda z Lourdes i cudowny obrazek Pana Jezusa. [...] Nowenny odmawialiśmy wszyscy, klęcząc wieczorami przed ołtarzykiem Serca Jezusowego. Wisiał na ścianie pomiędzy łóżkiem matki i siostry, paliła się na nim wieczna oliwna lampka z czerwonego szkła. [...] Nad drzwiami medalik cudowny św. Benedykta chronił od złodziei pokój, w którym i tak trudno było coś ukraść, bo nędza wyglądała z każdego kąta. Św. Antoni Padewski pomagał szukać rzeczy zgubionych, Matka Boska Nieustającej Pomocy ratowała w cięższych i lżejszych chorobach, Niepokalanie Poczęta w małej figurce porcelanowej miała też swój ołtarzyk w pokoju — świeckich obrazków w ogóle nie było na ścianach. Największy obraz na ścianie — to było *Niepokalane Poczęcie* Papuzińskiego.

W zimie chodziliśmy o w pół do siódmej na roraty przed szkołą, do Trzech Króli śpiewaliśmy w domu kolędy, w poście co niedziela odprawiałem u św. Mikołaja Gorzkie Żale od 4 do 8 po południu, a w piątki wieczorem obchodziłem na klęczkach 14 stacji Męki Pańskiej. W maju co wieczór zasypiałem podczas Litanii Loretańskiej w kościele Bernardynów lub u św. Mikołaja. Kościół był nad wyraz duszny [...].

Najbardziej świeckie były miesiące letnie. Wtedy już tylko jakieś 40-minutowe nabożeństwo albo nabożeństwo dziękczynne i ekspiacyjne, dni krzyżowe, Boże Ciało, św. Trójca, św. Piotr i Paweł, Matka Boska Zielna lub imieniny siostry najstarszej i własne nakazywały nabożeństwa poza niedzielami [...].

I w lecie jednak dzień, zmrok i część nocy wypełniały myśli i nastroje związane z wiarą religijną. Co dzień rano przed śniadaniem trzeba było głośno mówić na klęczkach przed ołtarzykiem *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Mario*, *Wierzę w Boga*, modlitwę do Anioła Stróża i modlitwę za umarłych na końcu. To samo wieczorem, przed snem [...].

Zaziemski świat zbliżał się najwięcej o zmroku, kiedy w domu nie było nikogo, a lampy nie należało świecić, bo nafta była droga. W miarę, jak gasły barwy i zacieraly się kształty znanych przedmiotów, wypełniały się kąty za meblami i pod meblami światem nadprzyrodzonym. Kto wie, czy właśnie za szafą nie pokutuje ojciec nieboszczyk [...]. Za piecem może też siedzieć dusza jakiegoś dawnego lokatora tego mieszkania — może był samobójcą — nie można wiedzieć, a samobójcy straszą po domach latami. Pod łóżkiem mogą siedzieć diabły — podobnie pod stołem — przecież to są duchy ciemności, a tam jest bardzo ciemno. (WITWICKI 1980, 109–112).

Wiarę utracił Witwicky w czasach gimnazjalnych pod wpływem „upokarzającego traktowania ze strony księży i nauczycieli”. (Do spraw opresyjnego traktowania dzieci w katolickich rodzinach i szkołach wiele razy wracał w różnych swych uwagach — oficjalnych i prywatnych.) Pozostał jednak, jak wielu podobnych mu „niewierzących”, formalnym członkiem Kościoła katolickiego. Zaraz po pierwszym ślubie Witwickiego okazało się, że małżeństwo jest nieudane i doszło do rozwodu. Wkrótce Witwicky ożenił się

powtórnie, jednocześnie zmienił też wyznanie na protestanckie. Wydarzenia te — bulwersujące towarzystwo konserwatywnego Lwowa — były prawdopodobnym powodem przyhamowania jego szybko rozwijającej się kariery naukowej i utwierdziły go w postawie niechętej Kościołowi.

W 1919 r. Witwicki otrzymał, nie bez udziału Twardowskiego, Katedrę Psychologii w Warszawie. Jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadził kilkanaście lat później badania będące podstawą *Wiary oświeconych*. Na sprawy związane z religią Witwicki reagował — co wiemy z różnych relacji — dość emocjonalnie. Relacje te muszą chyba być rzetelne, skoro i w pracy naukowej, jaką jest *Wiara oświeconych*, ten emocjonalny wydzźwięk jest wyraźnie wyczuwalny.

1.2. TŁO TEORETYCZNE

Prezentację treści książki Witwickiego warto rozpocząć od zestawienia pewnych odróżnień i tez przyjmowanych przez Witwickiego *explicite*.

(1) Odróżnienie przedmiotu (treści) wiary od aktu wiary.

Jest to pochodna powszechnego w środowisku Twardowskiego odróżnienia między czynnością a wytworem.

(2) Odróżnienie sądów (przekonań) od supozycji.

Witwicki odróżniał sądy, w których — zgodnie z zaakceptowaną w szkole Twardowskiego koncepcją — uznaje się lub odrzuca istnienie jakiegoś przedmiotu, od supozycji, które — jak ujęlibyśmy to dzisiaj — są różnymi od uznawania postawami propozycjonalnymi — słabszymi (np. wątplenie, przypuszczanie) lub silniejszymi (np. pewność) od zwykłej asercji. W *Wierze oświeconych* Witwicki stwierdza: „Zarówno gdy wątpię i gdy przypuszczam, suponuję tylko, a nie sądzę” (WITWICKI 1939, 35). Różne złożone charakterystyki supozycji dał Witwicki np. w swojej *Psychologii* (WITWICKI 1925/1927).

(3) Odróżnienie wypowiedzi od sądów.

Dalej odróżnia Witwicki sądy — jako wytwory pewnych czynności psychicznych — od wypowiedzi, w których te sądy się ujawnia, za których pomocą sądy się «wydaje». Witwicki czyni założenie, że z pewnymi wyrażeniami (Twardowski powiedziałby: powiedzeniami, dziś powiedzielibyśmy raczej: zdaniem) powiązane są sądy w tych wypowiedziach zasadniczo wyrażane. Jeśli wypowiadamy zdanie będące wyrazem sądu, który faktycznie żywimy, to w tym zdaniu ów sąd właśnie wydajemy. Możemy wypowiadać

jakieś zdanie, nie żywiąc sądu z nim skorelowanego, w takiej jednak sytuacji nie mamy do czynienia z wydaniem sądu.

W *Wierze oświeconych* czytamy:

Nikt z nas nie dokaże tej sztuki, żeby na żądanie wydał sąd fałszywy, a więc taki, który by sam uważał za fałsz. Taki sąd można tylko wypowiedzieć — bez przekonania — ale wydać go nie potrafi nikt przytomnie. Ile razy wydajemy jakiś sąd, tym samym bierzemy go za prawdę; ile razy bierzemy jakiś sąd za fałsz, wydawać go nie jesteśmy w stanie, jak długo czuwamy [Witwicki 1939: 26].

(4) Odróżnienie przekonań szczerych i nieszczerych.

Bardziej zagadkowe jest odróżnienie przekonań szczerych i nieszczerych. Oto kilka cytatów, w których Witwicki objaśnia tę dystynkcję:

Jedne przekonania budzą się w nas same i tkwią w nas nieodparcie bez żadnego udziału z naszej strony z wyjątkiem czynnego skupienia uwagi. Te nazywamy przekonaniem szczerym. [...] Nigdy się nie starałem wierzyć w istnienie Ameryki, a wierzę jednak. Dlatego nazywam to przekonanie, że Ameryka istnieje, przekonaniem szczerym. (WITWICKI 1939, 43).

Nieszczerymi nazywam te przekonania, które czynnie umyślnie w sobie wywołujemy lub utrzymujemy, a one nie powstają w nas same i nie tkwią w nas nieodparcie. (WITWICKI 1939, 44).

Przekonania nieszczerze w bystrej introspekcji przedstawiają się inaczej niż szczerze. Łatwo tracą żywość, błędną, trzeba je podtrzymywać, podniecać przez wymawianie zdań odpowiednich, przyjmowanie min, gestów, postępowanie zgodne z nimi. (WITWICKI 1939, 45).

Przy bliższym poznaniu człowieka żywiącego jakieś przekonanie nieszczerze pokazuje się, że on w rzeczywistości albo żadnego przekonania w danym względzie nie posiada naprawdę, albo ma — w głębi duszy — przekonanie wprost sprzeczne z tym, które w siebie wmawia. [...] Tak bywa, że ktoś wierzy w życie pośmiertne zmarłych drogich osób i w ich mieszanie się czynne do jego spraw i zajęć. Jeżeli wierzy szczerze, gotów o tym poważnie porozmawiać i dzielić się tym swoim przekonaniem nawet z tymi, którzy tego przeświadczenia sami nie mają, ale cudzą wiarę uszanować potrafią”. (WITWICKI 1939, 46).

Do pewnych powiedzeń może się człowiek zmusić sam i może do nich zmusić kogoś drugiego. Do szczerych przekonań ani drugiego, ani siebie samego zmusić nie można [Witwicki 1939: 27].

Fragmenty te wymagają komentarza, gdyż użycie terminów „szczerze”/ „nieszczere” wobec przekonań nie jest najszcześniejsze. Naturalniejsze jest zastosowanie pojęć szczerości i nieszczerości do wypowiedzi. Powiemy, że

jeżeli osoba O mówi, że p , to: osoba O mówi szczerze, gdy osoba O jest przekonana, że p ". Niełatwo jest ustalić, czy ktoś mówi szczerze, czy nie. Dlatego np. legislatorzy unikają kategorii szczerości/nieszczerości. To, co Witwicki nazywa „przekonaniami szczerymi/nieszczerymi”, odnosi się raczej do spontaniczności ich powstawania czy ujawniania się lub do gotowości, ewentualnie braku gotowości, osoby je żywiącej do dyskusowania na ich temat. Są to skądinąd dwie różne kategorie, u Witwickiego stale mieszane. Należałoby odróżnić kategorię przekonań spontanicznych i niespontanicznych oraz przekonań dyskutowalnych i niedyskutowalnych. Witwicki zdaje się zakładać, że przekonania niespontaniczne są zarazem niedyskutowalne; nie wiadomo jednak, na czym — poza intuicją — to założenie opiera.

(5) Psychologiczna zasada niesprzeczności.

Istotna dla analizy aktów i treści wiary ludzi oświeconych jest psychologiczna zasada niesprzeczności, którą Witwicki formułuje następująco:

Założeniem badania mającego ustalić status logiczny wiary inteligentów jest pogląd, że inteligentcka formacja umysłu czyni rzeczą niemożliwą psychologicznie, żeby uznawać (czyli dokonywać asercji) w tej samej chwili dwa sądy, których wzajemnej sprzeczności jest się świadomym. (WITWICKI 1939, 65).

(6) Człowiek oświecony.

W końcu, badając wiarę oświeconych, Witwicki musiał dysponować także jakimś pojęciem człowieka oświeconego. Oto passus, który wprowadza odpowiednią regulację pojęciową i zarazem wyjaśnia, dlaczego to właśnie oświeceni i ich przekonania religijne stały się obiektem badania Witwickiego:

Osobami oświeconymi nazywają się tutaj ludzie, którzy mają skończoną przynajmniej szkołę średnią i objawiają podczas badania dostatecznym stopniem inteligencji. Dostateczny do rozumienia i do oceny logicznej łatwiejszych tekstów świeckich. (WITWICKI 1939, 82).

Wiara religijna osób nieoświeconych nie nastęcza osobliwych zagadek psychologicznych [...]. Człowiek niewykształcony nie odczuwa żadnej kolizji między twierdzeniami, w których wykształcony łatwo czuje sprzeczność jawną lub ukrytą. Niewykształcony bez trudu operuje nawet zbitkami na jawie. (WITWICKI 1939, 83).

Jak widać, Witwicki ograniczał obowiązywanie psychologicznej zasady niesprzeczności do ludzi o odpowiednim poziomie wykształcenia oraz odpowiednim poziomie inteligencji i tylko zagadnienie wiary ludzi spełniających

te warunki było dla niego „zagadką psychologiczną”.

(7) Wierzący.

Trzeba teraz powiedzieć wyraźnie, że Witwicki badał nie tyle „wierzących”, ile formalnych członków Kościoła.

Pisze bowiem m.in.:

Poddawały się badaniom liczne inne osoby, przyznające się do wyznania katolickiego. Pośród nich były takie, które nie objawiały żadnego śladu wiary ani w intelekcie, ani w życiu uczuciowym. Obce i niechętnie całej tej dziedzinie, bez śladu jakiegokolwiek kontaktu z wiarą i z zagadnieniami z tego zakresu. Liczą się do katolików, bo je ochrzczono i chowano w tym wyznaniu, ale z tego wychowania nie zostało im nic, oprócz nieznośnych wspomnień z czasów szkolnego przymusu religijnego. U wielu została zdecydowana pogarda i niesmak do tych spraw. (WITWICKI 1939, 272).

Inni nie wierzą również, ale zachowują święta, bywają w kościele, chrzczą dzieci, wieszają obrazy święte bez przekonania do tych rzeczy, ale dla zwyczaju i z nawyku, nieprzemyślanego. Na chłodno. (WITWICKI 1939, 273).

Pośród tych, którzy uchodzą za niewierzących, jedni nie wierzą istotnie, otwarcie wypowiadają się przeciw wierze. Inni wierzą, chociaż za takich nie uchodzą. Są ludzie, którzy się usilnie kryją ze swoją wiarą, bardzo szczerą i wolą uchodzić za bezbożników. Z różnych powodów. Raz dlatego, żeby się nie wydawać świętoszkiem, aby się nie narazić na podejrzenie, że to udane wszystko; innym razem dlatego, że się wstydzą wierzyć jawnie. Wstydzą się, bo im się wydaje, że wierzyć to tyle, co naturalnym rozumem sądzić, myśleć, widzieć. (WITWICKI 1939, 275).

Byłoby skądinąd interesujące poddanie badaniu także ludzi niebędących formalnymi członkami Kościoła; stanowiliby oni dla katolików interesującą grupę porównawczą.

1.3. PRZEBIEG BADANIA

Witwicki przeprowadzał badanie, które w psychologii określa się jako wywiad pogłębiony. Rozpocynało się ono od przedstawienia badanemu historii podawanej jako opowieść hinduska, przy czym opowieść ta zawierała wiele analogii do Historii Zbawienia. Opowieść o radży jest przemyślna i przejmująca, a Witwicki przemycił w niej najbardziej kontrowersyjne elementy doktryny katolickiej. Niestety historia jest za długa, by przytoczyć ją tu w całości, a streszczenie mogłoby jedynie być cieniem świetnego literacko oryginału; dlatego pozostaje mi tylko odesłać Czytelnika bezpośrednio do książki Witwickiego. W każdym razie po zapoznaniu się z „hinduską

opowieścią” badany miał odnieść się do treści tej opowieści i ocenić postaci, które w niej występują. Następnie badanemu uświadamiane były analogie między historyjką a treścią odpowiednich fragmentów Starego i Nowego Testamentu. W końcu stawiane mu były dodatkowe pytania dotyczące wiary³.

Witwicki daje protokoły (zaopatrzone licznymi jego osobistymi komentarzami) z dziesięciu wywiadów. Pozostałe przeprowadzone wywiady tylko ogólnie komentuje. (Jaka jest zasada wyboru wywiadów, które zostały przytoczone w całości, nie wiadomo.)

Oto uwagi na temat przebiegu badania odnotowane przez Witwickiego:

Notowanie odpowiedzi [dotyczących wiary] wydaje się osobom badanym często najprzykrzejszym zabiegiem. Boją się tego i nienawidzą. „Tylko nie przyszpilać odpowiedzi, nie utrwalac jej”. Ta niechęć mówi, że osoby badane są niekiedy z własnych odpowiedzi niezadowolone; nie chcą o nich wiedzieć i nie chcą, żeby ktoś inny o nich wiedział. Tak bardzo trudno im zdawać sobie jasno i wyraźnie sprawę z tego, jak właściwie myślą. CZĘSTO WRACAJĄ DO OŚWIADCZENIA, ŻE TYLKO MÓWIĆ NIE UMIEJĄ, ALE MYŚLĄ DOSKONALE I JASNO. Byle tylko nie ujmować tych myśli w słowa. To nieraz stąd, że MYŚLAM I NAZYWAJĄ STANY UCZUCIOWE, A NIE SWOJE SĄDY, ALBO WSTYDZĄ SIĘ SWOICH MYŚLI — NAWET SAMI PRZED SOBĄ. (WITWICKI 1939, 19–20).

Widać tu nawiązanie tu do tezy Twardowskiego, zgodnie z którą ten, kto wyraża swe myśli niejasno, ten także niejasno myśli. Witwicki zdaje się twierdzić, że myślenie o sprawach wiary zwykle jest mętne, niejasne i stąd niejasność wypowiedzi oraz niechęć do ich uwieczniania, będącego świadectwem błędzenia myśli.

Kolejna uwaga dotyczy stosunku badanych do osoby przeprowadzającej badanie:

Psycholog napotyka w badaniach na tym polu trudności niezmiernie, naraża się na nieporozumienia i niechęci, na posądzanie ze strony nieprzygotowanych a uprzedzonych i na nienawiść ze strony wszystkich, którzy się tych badan boją. (WITWICKI 1939, 22).

³ W liście do Twardowskiego z 18 lipca 1929 r. Witwicki pisał o badaniu tak: „Jest tam obmyślane opowiadanie treści religijnej, ale w szacie współczesnej i świeckiej, a mianowicie: treść nauki o grzechu pierwotnym, karze zań i Odkupieniu — w postaci opowiadania, wyciętego rzekomo z gazety i dotyczącego Indii Wschodnich. To się czyta głośno i każe ocenić z pomocą ustalonych pytań ich treść poznana pod wzgl[ędem] logicznym, etycznym i estetycznym w rozmowie dokładnie notowanej. Potem stwierdzić, czy w wierzeniach religijnych treść jest ta sama, czy inna, i czemu ewentualnie inna, dlaczego budzi inne uczucia i jak się te inne podtrzymuje”. Zob. niżej — „Appendix”.

Tu Witwicki daje do zrozumienia, że rozmowy o sprawach wiary są dla badanych przeżyciami silnie emocjonalnymi, a negatywne emocje wyzwolone w czasie takiej rozmowy skierowane zostają w stronę prowadzącego wywiad.

1.4. WYNIKI BADANIA

Ogólne wnioski z badania Witwicki formułuje następująco:

Osoby oświecone w związku z treścią swojej wiary przeżywają bądź to przekonania, bądź supozycje. I tak, jeśli u wierzącego jego wiadomości świeckie, wchodzące tutaj w grę, bądź to nie istnieją, bądź też nie posiadają dość żywych tendencji logicznych, wiara może łatwo polegać i polega wtedy na przekonaniach Tak samo, jak wiedza. Tacy ludzie, wyrażając się teologicznie, wierzą swoim rozumem naturalnym bez trudności. [...] Trudności nie mają, ponieważ nie potrafią ich dostrzec. Ten rodzaj wiary przewiduje też Katechizm Rzymski, ale dla dzieci. (WITWICKI 1939, 280).

Ludzie o dużym zapasie wiadomości świeckich i o żywych tendencjach logicznych swoich sądów potencjalnych mogą wierzyć i często wierzą bardzo żywo. [...] Ich wiara dopiero podpada pod katechizmową definicję wiary dla dorosłych i polega na ogół nie na przekonaniach, tylko na supozycjach, mniej lub bardziej żywych i różnej siły. Te stany wewnętrzne powstają pod wpływem aktów woli, skierowanych do wywoływania w sobie przekonań wymaganej treści. (WITWICKI 1939, 281).

Zwracanie im uwagi na sprzeczności zachodzące między wiedzą świecką a wierzeniami religijnymi jest dla nich tylko przykre, a przeważnie bezcelowe i nie na miejscu. Zupełnie tak samo byłoby nie na miejscu zwracać się do kogoś, kto płacze nad *Ojcem zadżumionych*, z nieproszoną informacją, że Słowacki nie miał siedmiorga dzieci [Witwicki 1939: 283].

Fakt, że pewni ludzie światli są wierzący, Witwicki tłumaczy więc tym, że wiara ich polega właściwie na supozycjach oraz że jeśli nawet żywią oni jakieś przekonania o treściach wiary, to są to przekonania niespontaniczne, a zarazem niedyskutowalne: drażnienie tych zagadnień wywołuje w tych osobach uczucia przykre.

Nie będę tu rozwijała całego wyводу Witwickiego; ograniczę się tylko do pewnych uwag metodologicznych. Otóż na wartość teoretyczną generalizacji opartych na badaniach psychologicznych mają wpływ:

- (a) zakres badanej populacji — i sposób jej wyodrębnienia;
- (b) metoda badań (tu: wywiad);

- (c) aparatura pojęciowa;
- (d) założenia wstępne;
- (e) w wypadku badań psychologicznych dodatkowo nastawienie badacza (zarówno pozytywne, jak i negatywne) do badanych.

Już pobieżna analiza badań Witwickiego, których rezultaty przedstawił i uogólnił w *Wierze oświeconych*, pokazuje, że zastrzeżenia budzą wszystkie punkty (a)–(d) — stąd rezultaty Witwickiego należy traktować z dużą rezerwą.

W szczególności:

(a) Witwicki oparł się na małej populacji (według Witwickiego — „reprezentatywnej”, ale co to dokładnie znaczy?) i niezbyt jasno określił kryteria jej wyodrębnienia. Wiele wątpliwości nasuwa samo badanie „stopnia inteligencji” człowieka „oświeconego”. Razi też (wspomniane wyżej) utożsamienie wierzących z członkami Kościoła.

(b) Mała jest wartość badań ankietowych, w sposób zawikłany zależna od umiejętności stawiania pytań przez ankietującego, i dostosowania ich do obrazu świata (wiedza i język) pytanego.

(c) Badanie oparte było na niedoskonałej koncepcji semiotycznej (na niektóre wady zwróciłam uwagę w p. 1.2).

(d) Nie wszystkie założenia Witwickiego są niekontrowersyjne. Do takich założeń wstępnych należy np. jego teza, że wiara nie może być podatna na rewizję, że wśród ludzi oświeconych „obowiązuje” psychologiczne zasada wyłączonego środka, że aktem woli można zmusić się do żywienia przekonania etc. Założeń tych można nie podzielać.

(e) Witwicki miał niechętny stosunek do badanych, co z trudem krył nawet w książce będącej relacją z badań.

1.5. KLASYFIKACJE

Skupię się teraz na pewnym fragmencie książki Witwickiego, który posłuży mi następnie do rozważań na temat stosunku do Boga i wiary u niektórych przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej.

Witwicki przedstawia w swojej książce tabelę, w której zestawia różne typy katolików. Oto ona:

Katolicy																	
którzy uchodzą za wierzących								którzy uchodzą za niewierzących									
u innych ludzi				we własnych oczach				u innych ludzi			we własnych oczach						
niesłusznie		słusznie		niesłusznie		słusznie		niesłusznie		słusznie		niesłusznie		słusznie			
mimo woli	umyślnie	mimo woli	umyślnie	umyślnie	mimo woli		mimo woli	umyślnie	mimo woli	umyślnie	mimo woli	umyślnie					
Np. niewierzący nauczyciele lub uczniowie uczestniczący z musu w przymusowych praktykach religijnych.		Np. niewierzący dygnitarze, dyplomaci, uczestniczący z własnej woli w oficjalnych praktykach religijnych.		Jawnie wyznający swą szczerą wiarę bez demonstracji		Demonstrujący swą szczerą wiarę. Np. wierzący duchowni, zakonnicy		Zakłaman, przejmujący się swą pozą religijną		Nieświadomieni katechizmowo mistycy, heretycy, „katolicy”, a nie chrześcijanie etc.		Uświadomieni katechizmowo, a wierzący		Wierzący, ale nie praktykujący i nie wyznający swojej wiary głośno		Wierzący, ale pozujący na niewiarę.	
Niewierzący a obojętni.		Demonstrujący swą niewiarę.		Nieświadomieni katechizmowo ludzie, którzy gniewają się na p. Boga osobiście		Ci, którzy sami przed sobą skutecznie udają niewierzących		Ludzie świadomie niewierzący									

Tabela ta — jako reprezentacja klasyfikacji wierzących — nasuwa wiele wątpliwości. Zauważmy np., że:

(1) Nie jest to klasyfikacja rozłączna, bo przecież może być ktoś, kto uchodzi za wierzącego we własnych oczach, a za niewierzącego w oczach innych.

(2) Witwicki powinien więc mieć jakieś kryterium odróżnienia wierzących od niewierzących, a w szczególności wyraźnie powinien zadeklarować, czy chodzi mu o posiadanie przekonań lub supozycji, których przedmiotem są treści wiary. Zakładam, że ten, kto „słusznie uchodzi za wierzącego” lub „niesłusznie za niewierzącego”, jest po prostu wierzącym. Ci natomiast, któ-

rzy „słusznie uchodzą za niewierzących” lub „niesłusznie za wierzących” to po prostu niewierzący. W tabeli odznaczam tak rozumianych niewierzących szarym tłem.

Klasyfikacja Witwickiego powinna być o wiele bardziej rozgałęziona i uwzględniać więcej czynników niż te, które ujął on w tabeli. Oto kilka moich propozycji, przy czym zaznaczam, że opieram się tu na siatce pojęciowej Witwickiego i nie przeprowadzam zewnętrznej krytyki jego ujęcia.

Po pierwsze, klasyfikację katolików (czy raczej: osób ochrzczonych) na wierzących i niewierzących należałoby skrzyżować z klasyfikacją katolików na uważających się za wierzących i uważających się za niewierzących. Witwicki starał się wykazać, że klasyfikacje te są niezależne.

Po drugie, wprowadzenie kategorii „uważanych za wierzących” i „uważanych za niewierzących” jest ogromnym uproszczeniem, gdyż dana osoba może w oczach osoby *X* uchodzić za wierzącą, a za niewierzącą w oczach osoby *Y*. Jeśli jednak zgodzimy się na to uproszczenie, znów okaże się, że nowa klasyfikacja jest niezależna względem obu pozostałych. Mielibyśmy więc następującą tabelę do wypełnienia:

	Katolicy			
	Wierzący		Niewierzący	
	Uważani za wierzących	Uważani za niewierzących	Uważani za wierzących	Uważani za niewierzących
Uważający się za wierzących				
Uważający się za niewierzących				

Ogromnym uproszczeniem jest, w świetle uwagi Witwickiego, uznawanie „wierzących” za jakąś grupę jednolitą. On sam odróżniał tu co najmniej trzy kategorie: wierzących-przekonaniowo-szczerze, wierzących-przekonaniowo-nieszczercze oraz wierzących-supozycyjnie.

Tyle narzucających się korekt do klasyfikacji Witwickiego. Ale ponadto dodałabym pewne składniki istotne, bez których obraz wiary i niewiary nigdy nie będzie kompletny. Otóż istotną, a przez Witwickiego właściwie przemilczaną sprawą jest to, że stosunek danej osoby do poszczególnych tre-

ści wiary może być różny: jedne dogmaty mogą szczerze uznawać, inne tylko suponować, inne uznawać nieszczerze, a jeszcze inne po prostu odrzucać.

Aby sobie zdać sprawę ze złożoności sprawy, ujmijmy w tabelę możliwe nastawienia wobec treści wiary (rozumianej jako zbiór zdań czy treści propozycjonalnych). Krzyżyk oznacza, że dana postawa jest reprezentowana w życiu umysłowym danej osoby. Wiersz pierwszy reprezentuje typ wierzącego, który wszystkie treści wiary szczerze uznaje. Typ drugi niektóre treści uznaje szczerze, a inne — nieszczerze. Typ trzeci ma do treści wiary trzy postawy: jedne uznaje szczerze, jedne uznaje nieszczerze, inne — suponuje. Typ czwarty dodatkowo niektóre treści wiary odrzuca itd.

	Przekonanie szczerze	Przekonanie nieszczerze	Supozycja	Odrzucenie
Typ 1	+			
Typ 2		+		
Typ 3			+	
Typ 4				+
Typ 5	+	+		
Typ 6	+		+	
Typ 7	+			+
Typ 8	+	+	+	
Typ 9	+		+	+
Typ 10	+	+		+
Typ 11	+	+	+	+
Typ 12		+		
Typ 13			+	
Typ 14		+	+	
Typ 15		+		+
Typ 16			+	+
Typ 17		+	+	+

Tabela ta pokazuje, jak bardzo różnić się w swoich nastawieniach wobec treści mogą tzw. wierzący oraz tzw. niewierzący. W pewnym uproszczeniu można by powiedzieć, że tylko typ (1) i (4) to typy czyste — odpowiednio

wierzącego i niewierzącego (chyba zresztą wyjątkowo rzadkie, o ile w ogóle przez kogokolwiek reprezentowane).

Kolejna sprawa to kwestia znajomości treści wiary. Jak zauważył sam Witwicki, „u wszystkich, zarówno u wierzących, jak i niewierzących, znajomość ksiąg kanonicznych jest u nas na ogół znikoma” (WITWICKI 1939, 274). Do dużej części treści wiary większość wierzących i wierzących w ogóle nie ma żadnego nastawienia, bo ich po prostu nie zna. Dodałabym tu jeszcze jedną rzecz (wyprzedzając poniekąd uwagi o Bocheńskim zawarte w dalszej części artykułu), a mianowicie, że aby zająć rzetelnie jakąś postawę względem jakiejś treści, trzeba tę treść jakoś rozumieć.

I wreszcie sprawa ostatnia — to sposób interpretacji treści wiary. Chodzi o to, że treści wiary mogą być przez poszczególne osoby traktowane mniej lub bardziej dosłownie. Objasnianiu treści wiary służą, rzecz jasna, rozprawy teologiczne, a objaśnienia te ujmuje się dydaktycznie w katechizmach. Ludzie, zwłaszcza „oświeceni”, mają jednak to do siebie, że podejmują się często samodzielnej interpretacji tekstów. Należałoby więc odróżnić kogoś, kto uznaje, suponuje lub odrzuca jakieś zdanie wzięte dosłownie, od kogoś, kto uznaje, suponuje lub odrzuca to samo zdanie wzięte niedosłownie. Niekiedy dana osoba może uznawać dane zdanie wzięte przenośnie, nie uznając go w sensie dosłownym (i odwrotnie).

2. CZŁONKOWIE SZKOŁY LWOWSKO-WARSZAWSKIEJ O BOGU I WIERZE

Członkowie Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, o których będzie mowa niżej, z pewnością spełniali Witwickiego kryterium bycia-człowiekiem-oświeconym. Mieli więcej niż średnie wykształcenie i nieprzeciętną inteligencję. Dodatkowo wszystkich cechowała wyjątkowa kultura logiczna. Marciszewski napisał wręcz:

Można [...] przypuścić, że pojęcia inteligenta [Witwicki] nie czerpał z jakichś szeroko zakrojonych obserwacji socjologicznych, lecz ze wzorca kultywowanego przez jego rodzime środowisko, a tym była usposobiona antyirracjonalistycznie Szkoła Lwowsko-Warszawska. (MARCISZEWSKI 1972).

Jak plasowali się na tle rozważań Witwickiego? Poniżej kilka przykładów, przy czym prezentować będę kolejne osoby od tych, które „uznaje się” za zdecydowanie niewierzące, po tych, których „uznaje się” za zdecydowanie wierzące.

Poniższe uwagi na temat stosunku Kotarbińskiego, Twardowskiego, Łukasiewicza i Bocheńskiego do Boga i wiary są, rzecz jasna, uproszczone. Nie była celem zasadniczym niniejszego tekstu szczegółowa analiza tego stosunku (skądinąd zasługująca na osobne omówienie), a jedynie ilustracja postaw wyróżnionych przez Witwickiego postaciami związanymi z jego kręgiem intelektualnym.

2.1. TADEUSZ KOTARBIŃSKI

Jednym z najbardziej znanych niewierzących w środowisku Szkoły Lwowsko-Warszawskiej był na pewno Tadeusz Kotarbiński. Historie Kotarbińskiego i Witwickiego były podobne: Kotarbiński także urodził się w domu religijnym i wiarę z czasem utracił. Oto opis tej utraty i jej skutków, jaki Kotarbiński dał w tekście *Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej*:

Wielkie to szczęście wierzyć w istnienie Boga Ojca Wszchemogącego, Stworzyciela Nieba i Ziemi, i w ład moralny orzeczeń ustanowiony w ogromie wszechbytu, i w jego opiekę i stałą pomoc, i mieć w nim realny wzór doskonałości, i być przeświadczonym, że prawa rzeczywistości mają sens etyczny i że przyroda po to istnieje, by człowiek mógł z niej korzystać dla podtrzymania swych sił w pochodzie wzwyż, ku szczytom sublimacji, i że jest od kogo dowiedzieć się o tym, na pewno, gdyż Bóg objawił ludziom prawdy o sprawach najważniejszych, i że nasi najbliżsi, nasi ukochani, nie poumierają nigdy naprawdę i nie utracimy ich naprawdę, lecz — jeśli zasłużymy na to — spotkamy się z nimi w życiu przyszłym, wspaniałym, radosnym i nieskończonym. Pamiętam, dobrze pamiętam, jedną z chwil uświadomienia sobie takiego szczęścia. Miałem wtedy pewno dwanaście lat. Było lato. Rozmyślałem sobie wśród ciszy leśnej i stało się jasnym to właśnie, lecz nie to przede wszystkim. Raczej to, jak bardzo muszą być nieszczęśliwi ci, którzy nie wierzą.

I wkrótce potem popadłem sam w gehennę takiego nieszczęścia. Rozwiała się w nicość pajęczyna ufady. Po prostu przestałem wierzyć w jawną nieprawdę. Przejrzałem całą bezzasadność wszystkich wywodów katechizmu. Nie, nie, to dobre dla dzieci... Nie dam się zwodzić. Trwanie moje i moich ukochanych i wszystkiego w ogóle kończy się wraz z życiem naturalnym, tak jak kończy się życie mego przyjaciela psa, którego nieśmiertelność nie przewiduje się w katechizmie, podobnie jak nie przewiduje się nieśmiertelności muchy, konającej na lepiej. Żaden Bóg nie opiekuje się ludźmi. Są oni pozostawieni sami sobie, jak wszystkie twory przyrody. Te powstały w drodze ewolucji w walce o byt, a my ludzie, wyłoniliśmy się w drodze ewolucji z ciał przodków zwierzęcych. Chłopiec otrząsnął się z ufady i przepadła szczęśliwość dziecięca. Chłopiec poczuł się skazańcem, tworem skazanym na śmierć. Powiało niebezpieczeństwem cynizmu. Bo dla czegożby miał koś

rozumny kierować się czymkolwiek skoro dziesięć bożego przykazania zawisło w próżni... [...]

Byłoby jednak czarną niewdzięcznością ze strony piszącego te słowa, gdyby uznał, że jednym z ważnych czynników było i jest przejęcie się od dziecka czią i zachwytem wobec świętych dlań ongi postaci idealnych, które stawiała mu przed oczy jako rzekomą rzeczywistość baśń religijna. Te postaci, przede wszystkim, Jezus, wcielenie bezinteresownej, czynnej i bezgranicznie ofiarnej dobroci i gorliwego, bezkompromisowego głoszenia przeświadczeń o tym, jak należy żyć, i jego matka, obraz łagodności i dobrego serca... Oczywiście urzekały chłopca same te cnoty właśnie i powiązanie ich z kościołem nie było wcale konieczne, było tylko faktyczne. [...] Nie było w tym rozwodzie [Kotarbińskiego z wiarą] ani trochę z szyderstwa, w stosunku do tego świata idealnego, który się kochało w dobie wiary. Apostata stał się ateistą. Nie bezbożnikiem. A wielka to wedle mojego rozumienia, tych słów różnica. Ateizm jest postawą intelektualną, przeświadczeniem z rubryki sądów egzystencjalnych. Ateista sądzi po prostu, że nie istnieje Bóg (przy katechizmowym rozumieniu tego terminu, pełnego sprzeczności i fantastyki). Odrzuca tedy w konsekwencji interpretację biblii jako objawienia bożego. [...] „Bezbożnik” — to [w moim rozumieniu] arogant w odniesieniu do czcigodnych elementów religii. Jego stosunek do ideałów religijnych jest szyderczy. Nie ma żadnego powodu, by ateista był bezbożnikiem. (KOTARBIŃSKI 1958, 13).

Na szyderstwo zasługuje natomiast uporczywe trzymanie się nieprawdy, argumentacja wykrętna, wreszcie i przede wszystkim obłuda oraz inne wady i przywary, tak często spotykane u ludzi, sytuacyjnie, a zwłaszcza zawodowo związanych z ortodoksją kościelną. [...] Brudne i krwawe plamy na kartach dziejów papieżstwa, zbrodnie inkwizycji, wyczyny ciemnogrodu, pozorna świątobliwość rzekomego celibatu księży, z którego ludziska nagminnie śmieją się po kątach — to wszystko zdolne jest niejednego odstręczyć od religii samej, skoro zraża osoby uczciwe do ludzi działających w jej imieniu. [...] Odejście od religii odbywa się nader często w drodze takiego właśnie procesu z grubsza i ogólnikowo: przez antyklerykalizm do antyreligijności. (KOTARBIŃSKI 1958, 14).

Jak wypada Kotarbiński na tle omówionych wyżej rozróżnień? Na pewno uważał się za niewierzącego oraz za takiego uchodził (i chciał uchodzić). W końcu: po prostu był niewierzący, w każdym razie w tym sensie, że odrzucał większość dogmatów jako nieprawdę („Trwanie moich bliskich kończy się wraz z życiem naturalnym”, „Żaden Bóg nie opiekuje się ludźmi”). Warto też zwrócić uwagę na rzeczy następujące:

(1) Kotarbiński całe życie uznawał chrześcijańską, ewangeliczną etykę, dla której w ramach swojego programu etyki niezależnej szukał pozareligijnego oparcia: odrzucał więc chrześcijańską metafizykę, akceptując etykę; doszukiwał się związku („oparcia”) między jedną a drugą.

(2) W pewnym miejscu Kotarbiński zaznacza, że nie uznaje Boga „w katechizмовym sensie tego terminu”. Dopuszczał więc, jak sądzę, inne rozumienia. Co ciekawe, w cytowanym tekście Kotarbiński dopuszczał też uczestnictwo niewierzących w ceremoniach kościelnych⁴.

2.2. KAZIMIERZ TWARDOWSKI

Z domu, który określał jako „umiarkowanie religijny”, wyniósł Twardowski tradycyjne wychowanie katolickie o polskim kolorycie. W domu Twardowskich religia była w każdym razie ważnym składnikiem polskości. W swojej „Autobiografii” wspomina Twardowski, że jego „dziecięca wiara” już w trakcie nauki w gimnazjum doznała kilku wstrząsów, które można by nazwać „konfliktem wiary i rozumu”. Skutkowało to tym, że młody Twardowski przestał traktować dosłownie pewne teksty biblijne, których literalny sens był nie do pogodzenia z jego wiedzą. Nasunęły mu się m.in. wątpliwości co do transsubstancjacji. Chociaż do dziecięcej wiary Twardowski już nigdy nie wrócił, przeżył pewne ożywienie uczuć religijnych wraz z zawarciem małżeństwa⁵.

Kolejne ochłodzenie uczuć religijnych następuje u Twardowskiego w latach dojrzałych, w środowisku lwowskim; łączy się ono u niego wtedy z nasilającą się postawą antyklerykalną. Warto jednak uświadomić sobie, że niektóre zachowania Twardowskiego uchodzące za antyreligijne (jak niezgoda na obecność krzyży w salach uniwersyteckich) były skierowane nie tyle przeciw Kościołowi, ile w obronie niezależności i neutralnego „dostojeństwa” uniwersytetu.

Reprezentowaną przez Twardowskiego postawę wobec Boga i wiary oddają najlepiej dwa teksty. Pierwszy to list do brata stryjecznego, biskupa Bolesława Twardowskiego z okazji jego ingresu biskupiego:

Zdziwi Cię może to moje wyznanie, ale zrozumiesz mnie, gdy sobie przypomnisz, com Ci mówił o swoich przekonaniach religijnych, gdyś odwiedził mnie raz w mej dawnej pracowni w starym uniwersytecie. Chociaż nie jestem wierzącym katoli-

⁴ Uczestniczył np. w ceremonii pogrzebowej Stanisława Leśniewskiego w 1939 r. Zachowała się też fotografia Kotarbińskiego z lat II wojny światowej — wraz z Danutą i Henrykiem Hiżami (tuż po ich ślubie) — na tle kościoła św. Krzyża w Warszawie; Kotarbiński występował bodajże jako ich świadek.

⁵ Taka odnowiona religijność przebija np. z listów pisanych do ojca z Lipska i Monachium, czyli ze swego rodzaju podróży poślubnej Kazimierza i Kazimiery Twardowskich. Wolno podejrzewać, że listy z tego okresu pisane są ręką Kazimiery Twardowskiej, Kazimierz jednak się pod nimi także podpisywał. Szczegóły zob. BROŻEK 2010 i BROŻEK 2011.

kiem, nie tylko sam staram się być dobrym chrześcijaninem, lecz pragnę także, by jak najwięcej ludzi było dobrymi chrześcijanami. Pojmuję także, że olbrzymia większość ludzi może zbliżyć się do tego ideału tylko w ramach wyznaniowych i kościelnych. Chodzi jednak o to, aby w tych ramach rozwijał się istotnie najpełniej duch chrześcijański i czyn chrześcijański, aby myśl Chrystusowa nie ustępowała na drugi plan przed teologią, a działanie ewangeliczne nie zanikało poza praktykami. Otóż mam to przekonanie, że posiadając wzrok zaostrożony własnym długoletnim doświadczeniem duszpasterskim, odczuwasz sam potrzebę działania w tym właśnie kierunku i że będziesz przy pomocy podwładnego Ci duchowieństwa według wszelkich sił do tego dążył, aby poddani Twoim rządóm arcybiskupskim wierni nie tylko wyznawali Chrystusa, lecz Go także naśladowali. I życzę Ci z głębi serca, aby Bóg Ci dał niewyczerpane siły w tej pracy, w której natrafisz na wielkie przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne, i aby Ci pozwolił doznawać w tak pojętej działalności jak najpełniejszego powodzenia. (BROŻEK 2010, 164).

Tekstem drugim jest spisana pod koniec życia autobiografia intelektualna (TWARDOWSKI 1926), w której Twardowski deklaruje, że skłania się do pewnej wersji teizmu, a także do przekonania o nieśmiertelności duszy. To chyba już dużo jak na kogoś często uznawanego za ateistę.

Jak Twardowski przedstawia się w klasyfikacji Witwickiego?

Twardowski wierzy (przekonaniowo i szczerze) w pewne dogmaty — w tym w dogmat o nieśmiertelności duszy i istnieniu osobowego Boga. Nie uznaje się jednak za „wierzącego katolika”, za „wiernego syna kościoła”. A to zapewne dlatego, że Twardowski był fanatykiem konsekwencji: był przekonany, że jeśli Kościół wymaga od niego uznawania wszystkich dogmatów, a on warunkowo tego spełnić nie może, to za członka Kościoła uważać się nie może. Prof. Ryszard Kleszcz nazwał tę postawę Twardowskiego „bezwyznaniowym teizmem chrześcijańskim” (KLESZCZ 2014).

Twardowski, podobnie jak Kotarbiński, był zdecydowanym zwolennikiem (powiedzmy wręcz: wyznawcą) etyki ewangelicznej.

Czy Twardowski był „wierzący w oczach innych”? To na pewno bywało różnie. Uczestniczył w niejednej uroczystości kościelnej, przez co osoby, które nie znały go bliżej, mogły go brać za katolika. Najbliżsi, którzy być może znali jego stosunek do religii, uważali go zapewne za niewierzącego.

To samo dotyczy tych, którzy dziś studiują jego życiorys: jedni widzą w nim przede wszystkim osobę „usuwającą krzyż”, drudzy — osobę, która jeszcze w ostatnich latach życia grywała na organach podczas uroczystości kościelnych, a odmówiła przyjęcia namaszczenia chorych, uzasadniając to tym, że w chwili, gdy ma spotkać się z Bogiem, nie są mu potrzebni żadni pośrednicy.

2.3. JAN ŁUKASIEWICZ

Łukasiewicz uważany był za wierzącego katolika. Zawsze się otwarcie do katolicyzmu przyznawał. Uczestniczył regularnie w nabożeństwach. W *Pamiętniku* nie pisał wprost o swojej wierze; wspominał natomiast o żarliwej wierze żony (i jej konserwatywnych poglądach — przy okazji); wspominał o kontaktach naukowych, które utrzymywał z księżmi, i o projekcie reformy języka religii, który zapoczątkował.

Za istotny składnik katolicyzmu uważał, podobnie jak Twardowski, etykę. W *Pamiętniku* z aprobatą i podziwem pisał o następującym, chrześcijańskim z ducha czynie żony z czasów II wojny światowej:

Najgorszy epizod zdarzył się przy końcu marca. Niemcy cofali się na całej linii i zabierali ze sobą obozy koncentracyjne. Jeden taki obóz, złożony z różnych narodowości, przyprowadzili do Hembsen. Był to straszny widok. Wszy garściami można było zbierać z łachmanów tych nieszczęsnych ludzi. Byli wynędzniali i brudni, padali z wycieńczenia. Jednemu z tych nieszczęsnych, który upadł na ziemię, żona wyniosła proszek i szklankę przegotowanej wody. Natychmiast zjawił się Kempski, chwycił żonę za ramię, aż ją ramię zabolalo, i przestrzegł ją, by tego nie robiła, bo sama znajdzie się w tym obozie koncentracyjnym. Żona odparła: „Jestem katoliczką i jest moim świętym obowiązkiem pomagać nieszczęśliwym. O ile Pan uważa, że w czymś zawiniłam, to proszę zrobić ze mną, co się Panu podoba. (ŁUKASIEWICZ 2013, 84–85).

Natomiast o Irlandczykach lat powojennych napisał z żalem:

Stwierdzam z przykrością, że poziom moralności w tym arcykatolickim kraju zdaje się być niesłychanie niski. Na każdym niemal kroku spotyka się obłudę, perfidię, kłamstwo, oszustwo i nienawiść do obcych, na której tle rodzą się i dojrzewają zbrodnicze instynkty. (ŁUKASIEWICZ 2013, 121).

Stosunek Łukasiewicza do kleru był ambiwalentny, zwłaszcza że jego wyniki naukowe spotkały się z krytyką ze strony księży. Pisał:

Kler katolicki w ogromnej większości odnosi się nieufnie do logiki matematycznej, upatrując w niej coś na kształt herezji. Wierząc tylko w logikę Arystotelesa, na której się oparł św. Tomasz z Akwinu, [księża] nie zdają sobie sprawy, że logika Arystotelesa, jakkolwiek była wielkim jego dziełem, jest tylko mało znaczącym ułamkiem tej logiki formalnej, którą dziś posiadamy. (ŁUKASIEWICZ 2013, 95).

Wśród księży znalazł jednak Łukasiewicz także sprzymierzeńców, spośród których najbardziej chyba cenił Jana Salamuchę:

Tylko niektórzy księża katolicycy przyswoili sobie tę nową logikę i pracują wydatnie zarówno na jej polu systematycznym, jak i historycznym. Należał do nich dawny mój uczeń ks. Jan Salamucha, który zajął się historią logiki średniowiecznej z punktu widzenia współczesnej logiki formalnej, i miał już piękne prace za sobą, gdy zginął w czasie Powstania Warszawskiego w roku 1944. (ŁUKASIEWICZ 2013, 95).

Znamienne jednak, że — w duchu Twardowskiego — w jego publikacjach naukowych nie ma żadnych deklaracji konfesyjnych, a jeśli są, to w wiele mówiącym trybie gramatycznym. Pisał więc:

Chciałbym [...] nakreślić obraz związany z najgłębszymi intuicjami, jakie odczuwam zawsze wobec logistyki. [...] Otóż ilekroć zajmuję się najdrobniejszym nawet zagadnieniem logistycznym, [...] tylekroć mam wrażenie, że znajduje się wobec jakiejś potężnej, niesłychanie zwartej i niezmiernie odpornej konstrukcji. [...] Gdzie jest i czym jest ta idealna konstrukcja? Filozof wierzący powiedziałby, że jest w Bogu i jest myślą jego. (ŁUKASIEWICZ 1937, 219).

2.5. JÓZEF BOCHEŃSKI

Poglądy Bocheńskiego na wiarę są dość dobrze znane, przypomnę więc tutaj tylko kilka elementów związanych bezpośrednio z tym, co interesowało Witwickiego w *Wierze oświeconych*.

Według Bocheńskiego światopogląd chrześcijański może być przyjęty przez nas aktem woli i nie musi być uzasadniany metodami, jakie uważa się za naukowe. Uznajemy *Credo* (w każdym razie Bocheński uznawał), gdyż wiara porządkuje świat: wiara spełnia zatem pewne funkcje praktyczne. Wiara nie jest wiedzą, ale — według Bocheńskiego — trzeba wiedzieć, w co się wierzy. Sam nie wahał się analizować treści wiary, w tym — stosować środków logicznych do jej eksplikacji. Nie krył się z tym, że nie znosi bękotu teologicznego.

W końcu wśród treści wiary odróżniał bardziej i mniej istotne: odróżniał dogmaty od „historii świętych”, za które uznałby zapewne wiele epizodów Starego Testamentu. Wydaje się, że nie uważał wierzenia w owe „historie święte” za warunek *sine qua non* przynależności do Kościoła katolickiego.

Zdaje się, że w klasyfikacji Witwickiego wypadłby Bocheński wśród wierzących „nieszczercze” (skoro drogą do wiary jest akt woli...). Co więcej, gdyby spojrzeć tylko na przekonaniowe elementy pola poznawczego np. Twardowskiego i Bocheńskiego, mogłoby się okazać, że różnią się niewiele albo wcale. Jeden zaś uważał się i uważany był za niewierzącego, drugi — za pełnoprawnego katolika.

3. UWAGI KOŃCOWE

Na koniec kilka uwag, które się nasuwają po analizie książki Witwickiego i przykładów nastawień religijnych kilku wybitnych członków Szkoły Lwowsko-Warszawskiej.

Po pierwsze, to, co Witwicki w *Wierze oświeconych* przedstawia jako uogólnienia indukcyjne, jest w istocie raczej projekcją własnych rozterek religijnych, a może nawet idiosynkrazji wobec katolicyzmu. Uderzająca jest dysproporcja między stanowczością, z jaką te rzekome uogólnienia formuluje, a ich rzeczywistym statusem metodologicznym — w istocie będących zaledwie ilustracją pewnego typu stosunku do wiary, który wśród „oświeconych” zapewne występuje, ale nie ma empirycznych podstaw do tego, żeby ten stosunek uważać za dominujący w jakiejś większej ich populacji. Dysproporcja ta jest zaskakująca u — bądź co bądź — jednego z ulubionych uczniów Twardowskiego. Dodatkowo siła asercji generalizacji znajdujących się w *Wierze oświeconych* zaskakuje u kogoś, kto, jak Witwicki, całe życie cierpiał na bardzo niską samoocenę intelektualną (i nie krył tego w bogatej korespondencji z Twardowskim)⁶. Nie można przy tym odmówić Witwickiemu pewnych uwag trafnych, a jego badaniu pewnej oryginalności. Zapewne istotnie jest tak, że w stosunku członków Kościoła do treści wiary przekonania mieszają się z nastawieniami o innym charakterze. Zapewne jest też tak, że niewielu ludzi krytycznie analizuje swoje przekonania religijne, a więc naprawdę wie, w co wierzy.

Po drugie, Witwicki zwraca uwagę na to, że za wiarą religijną stoją często przeżycia estetyczne: wierzymy, gdyż obrazy z Pisma Świętego, sztuka religijna i misteria religijne przemawiają do nas swoim pięknem. Witwicki jako artysta był sam na pewno wrażliwy na wartości estetyczne i był też znakomitym stylistą. Jego *Wiara oświeconych* jest napisana znakomitym językiem i komuś, kto nie czyta jej z nastawieniem krytycznym, trudno nie ulec jej urokowi. Nie bez powodu więc prof. Nieznański, komentując książkę Witwickiego, napisał:

Sam już urok szaty słownej może łatwo zwieść każdego, kto nie nauczył się jeszcze odpowiednio odróżniać piękna od prawdy. (NIEZNAŃSKI 1985, 157).

Trudno się nie zgodzić z tą diagnozą.

⁶ Marciszewski (1972) mówi o pracy Witwickiego, że jest najeżona sprzecznościami, a Nieznański (1985) stwierdza dosadnie, że jest ona pseudoodповідzią udzieloną na pseudopytanie.

Po trzecie, na to, za kogo się uważamy i za kogo nas inni uważają w sprawach wiary, wpływ zdaje się mieć nie tylko treść naszych przekonań ściśle religijnych, lecz także zestaw przekonań (i nastawień), nazwijmy to tak, metareligijnych — dotyczących np. tego, jakie nastawienia propozycyjne do treści wiary są „wymagane” od tzw. człowieka wierzącego.

REFERENCJE

- BROŻEK, Anna. 2010. *Kazimierz Twardowski w Wiedniu*. Warszawa: Semper.
- BROŻEK, Anna. 2011. „Miejsce światopoglądu w życiu i w filozofii Kazimierza Twardowskiego”. W: Stanisław JANECZEK, Rafał CHARZYŃSKI i Michał MACIOLEK (red.). 2011. *Światopoglądowe odniesienia filozofii polskiej*, 317–327. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- JANECZEK, Stanisław, i Anna STAROŚCIC (red.). 2014. *Filozofia a religia. Inspiracje — krytyka*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- JANECZEK, Stanisław, Rafał CHARZYŃSKI i Michał MACIOLEK (red.). 2011. *Światopoglądowe odniesienia filozofii polskiej*. Lublin, Wydawnictwo KUL.
- KLESZCZ, Ryszard. 2014. „Twardowski o filozofii, nauce i religii”. W: JANECZEK, Stanisław, i Anna STAROŚCIC (red.). 2014. *Filozofia a religia. Inspiracje — krytyka*, 375–392. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- KOTARBIŃSKI, Tadeusz. 1958. „Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej”. W: Tadeusz KOTARBIŃSKI i Leopold INFELD. 1960. *Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej. Religia i ja*, 5–16. Warszawa: Książka i Wiedza, 1960.
- KOTARBIŃSKI, Tadeusz, i Leopold INFELD. 1960. *Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej. Religia i ja*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- ŁUKASIEWICZ, Jan. 1937. W: „W obronie logistyki”. W: Jan ŁUKASIEWICZ. *Z zagadnień logiki i filozofii*, 210–219. Warszawa, PWN, 1961.
- ŁUKASIEWICZ, Jan. 1961. *Z zagadnień logiki i filozofii*. Warszawa: PWN.
- ŁUKASIEWICZ, Jan. 2013. *Pamiętnik*. Warszawa: Semper.
- MARCISZEWSKI, Witold. 1972. *Podstawy logicznej teorii przekonań*. Warszawa, PWN.
- NIEZNAŃSKI, Edward. 1985. „Logika przekonań a wiara oświeconych”. *Studia Philosophiae Christianae* 21, nr 1: 157–162.
- TWARDOWSKI, Kazimierz. 1926. „Autobiografia”. W: Kazimierz Twardowski. *Mysł, mowa i czyn*, 35–49. Warszawa: Semper, 2014.
- TWARDOWSKI, Kazimierz. 2014. *Mysł, mowa i czyn*. Warszawa: Semper.
- WITWICKI, Władysław. 1925/1927. *Psychologia*. T. I-II. Lwów: Lwowska Biblioteczka Pedagogiczna.
- WITWICKI, Władysław. 1939. *Wiara oświeconych*. Warszawa: PWN.
- WITWICKI, Władysław. 1980. „Ankieta w sprawie utraty wiary religijnej”. *Euhemer* nr 3(117): 103–113.

„WIARA OŚWIECONYCH”.
UWAGI METODOLOGICZNE O ROZPRAWIE WŁADYSŁAWA WITWICKIEGO
ORAZ KILKA PRZYKŁADÓW STOSUNKU „OŚWIECONYCH”
DO BOGA I WIARY

Streszczenie

Pierwsza część artykułu zawiera logiczną rekonstrukcję oraz metodologiczną analizę niektórych aspektów słynnej pracy Władysława Witwickiego pt. *Wiara oświeconych*. W szczególności, analizie poddane są dokonane przez Witwickiego klasyfikacje wierzących oraz zasady tych klasyfikacji; wskazane są także błędy natury metodologicznej, jakich Witwicki się dopuszcza. W drugiej części tekstu dystynkcje Witwickiego zilustrowane zostały poprzez postawy względem Boga i wiary reprezentowane przez czterech przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej: Kazimierza Twardowskiego, Jana Łukasiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Józefa Marię Bocheńskiego.

“FAITH OF THE ENLIGHTENED”:
METHODOLOGICAL REMARKS ABOUT WŁADYSŁAW WITWICKI’S DISSERTATION
OF AND SEVERAL EXAMPLES OF THE ATTITUDES OF “THE ENLIGHTENED”
TOWARDS GOD AND FAITH

Summary

The first part of the article contains a logical reconstruction and a methodological analysis of some aspects of the famous Władysław Witwicki’s work *Faith of Enlightened*. In particular, the classifications of believers and the principles of these classifications are analyzed; methodological errors committed by Witwicki are indicated. In the second part of the text, Witwicki’s distinctions are illustrated by attitudes towards God and faith represented by four representatives of the Lvov-Warsaw School: Kazimierz Twardowski, Jan Łukasiewicz, Tadeusz Kotarbiński, and Józef Maria Bocheński.

Słowa kluczowe: wiara; analiza metodologiczna; Władysław Witwicki; Szkoła Lwowsko-Warszawska.

Key words: Faith; methodological analysis; Władysław Witwicki; Lvov-Warsaw School.

Information about Author: Dr. hab. ANNA BROŻEK — Assistant professor at the Department of Logical Semiotics, Institute of Philosophy, Faculty of Philosophy and Sociology at the University of Warsaw; address correspondence: ul. Krakowskie Przedmieście 3, 00-927 Warsaw; e-mail: broscius@gmail.com. ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-1807-7631>.

APENDYKS

Fragmety korespondencji Władysława Witwickiego i Kazimierza Twardowskiego dotyczące powstawania i perypetii związanych z publikacją *Wiary oświeconych*⁷

♦ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 18 lipca 1929 r.

Mam zaczęte *Badania reakcji intelektualnych i uczuciowych na treści wierzeń religijnych*. Krótko mogłoby się to nazywać: *Z psychologii wiary*. Jest tam obmyślane opowiadanie treści religijnej, ale w szacie współczesnej i świeckiej, a mianowicie: treść nauki o grzechu pierworodnym, karze zań i Odkupieniu — w postaci opowiadania, wyciętego rzekomo z gazety i dotyczącego Indii Wschodnich. To się czyta głośno i każe ocenić z pomocą ustalonych pytań ich treść poznaną pod wzgl[ędem] logicznym, etycznym i estetycznym w rozmowie dokładnie notowanej. Potem stwierdzić, czy w wierzeniach religijnych treść jest ta sama, czy inna, i czemu ewentualnie inna, dlaczego budzi inne uczucia i jak się te inne podtrzymuje.

Mam w ten sposób zbadanych i zaprotokołowanych około 10 osób wierzących i na pół wierzących. Ciekawe rzeczy, ale same panienki na razie po 20 parę lat przeważnie. Chciałem to rozszerzyć przecież i rozwinąć, a nie publikować już teraz, kiedy rzecz dopiero zaczęta. Jak każesz, to dobrze. Siądę i opracuję ten materiał, który w tej chwili mam gotowy. Niby to jako próba metody, które NA PEWNO nikt nie stosował dotychczas. Wyniki pewne są. O duszy ludzkiej można się z tego czegoś dowiedzieć, ale to niedojrzałe jabłko. Czy nie lepiej zrobić to za rok porządnie i wydać jako książkę osobną? Powiedz sam! *Księgę pamiątkową*⁸ przeczyta 15 osób w Polsce — więc chyba ta pociecha, że nie będzie z tej pracy skandalu, bo to właściwie świętokradztwo: badać w Polsce przeżycia religijne. Ale chcesz? Powiedz! Siadam w tej chwili, nie jadę na wakacje, Lena⁹ wróci na sierpień tu i będziesz miał rękopis w sierpniu gotowy. Powiedz — a stanie się.

Ale tego będzie kilka arkuszy jednak, bo protokoły dosyć długie. A opracowanie też. Nie wiem, czy będzie tyle miejsca w *Księdze*.

♦ Z listu Twardowskiego do Witwickiego z 21 września 1929 r.

Rzecz o reakcjach intelektualnych i uczuciowych na treść wierzeń religijnych będzie czymś niezmiernie ciekawym, skoro ją opracujesz. Trzeba tylko postarać się o równą mniej więcej ilość osób badanych OBOJGA płci. W związku z tym wspominam, że i mnie z tej dziedziny, tj. z dziedziny przeżyć religijnych, chodzi pewna kwestia po głowie, którą należałoby zbadać drogą ankietową: jakie bywają powody utraty wiary, jak się to po kościelnemu mówi. Nie wiem, czy nie istnieją już tego rodzaju badania.

⁷ Korespondencja przechowywana jest w Archiwum Kazimierza Twardowskiego w Warszawie.

⁸ Chodzi o *Księgę pamiątkową Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie*. Wydana została w 1931 r. we Lwowie nakładem PTF. Witwicki dał do *Księgi* rozprawę „O źródłach poznania życia uczuciowego” (s. 413–455).

⁹ Chodzi o drugą żonę Witwickiego — Helenę z Dubieńskich.

- ◆ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 24 września 1929 r.

Do tych *Wierzeń religijnych* wezmę w tym roku i mężczyzn — choć o nich nie jest łatwo w Polsce. O wierzących, wiedzących, w co wierzą i w dodatku myślących nad przedmiotem wiary. Ale poszukam.

- ◆ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 21 listopada 1930 r.

Zdaje mi się, że ludzie nie tylko mówić mogą frazesami od rzeczy — i wtedy nie mówią ani prawdy, ani fałszu — ale mogą równie dobrze MYŚLEĆ od rzeczy i wtedy chociaż sądy pewne wydają, ani racji nie mają (sądząc), ani się nie mylą, tylko mającą i potem plotą bzdury. Dlatego też mówię, że nie każdy sąd jest prawdziwy lub fałszywy — tylko niektóre sądy są takie, a mianowicie jasne.

Mogę powiedzieć, że TYLKO sądom przysługuje cecha prawdy i fałszu. [...] Zdaje mi się, że w życiu, w literaturze, w krytyce artystycznej, w religii, w polityce — mnóstwo takich niejasnych sądów ludzie przeżywają. Praca zmierzająca do ustalenia pojęć zmierza równocześnie do rozjaśnienia sądów ludzkich. Tak myślę.

- ◆ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 6 czerwca 1935 r.

W tej chwili kończę [...] *Badania eksp[erymentalne] nad wiarą religijną ludzi oświeconych*. Mam 180 stron. Będzie ze 200. Też — kto to wyda? Zdaje mi się, że wynik mam ciekawe, ale ochota mnie odchodzi od drukowania tego w Polsce, gdyby się nawet taki wariat znalazł, kt[óry]by to drukować zechciał.

Tak nad tym tkwię i oderwać się nie mogę, tak mi się to pod ręką pali, że nie jestem w stanie napisać teraz referatu ze swojej psychologii uczuć. Ja to chętnie zrobię, skoro już muszę. Wolałbym, żeby kto inny. Ale nie teraz, nie w tej chwili, bo nie dam rady. Mam jeszcze tylko ostatni rozdział opracować: wyniki — a wszystko inne zrobione.

- ◆ W czerwcu powinienem być gotów. Kiedy ostatni termin tego autoreferatu?

Ta moja robota ostatnia ma szczęście grubych rozdziałów. Tam są rzeczy do psychologii myślenia też. Do istoty inteligencji np. I pojęcie wiary katolickiej opracowane. I sprawa wątpliwości i przypuszczeń, i cechy supozycji — inaczej niż u Meinonga i u Auerbacha. Tam są różne rzeczy — no, nie wiem, czy nie głupie — człowiek jestem — ale się starał, jak umiał.

- ◆ Z listu Twardowskiego do Witwickiego z 26 czerwca 1935 r.

Ciekaw jestem, kto Ci wyda rzecz o wierze religijnej. Cieszę się, że on dobiega końca i że będzie, jak widzę z Twoich nawet bardzo skromnych o niej uwag, tak bogata w treść, i że problemat ten tak gruntownie i tak wszechstronnie oświeci! Naturalnie do niczego nie mam pretensji, póki pracy tej nie ukończysz. Więc czekać może autoreferat z II tomu Twojej *Psychologii*.

- ◆ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 8 października 1935 r.

Przez zeszły rok ja sam też nie leżałem do góry brzuchem, tylko zrobiłem: (1) *Menona* — tekst, koment[arz], ilustracje, (2) *Teajteta* — tekst, koment[arz], ilustr[acje] i (3) *Wiara*

oświeconych. Badania eksperymentalne wiary religijnej osób oświeconych. Duża kobyła. Posłałem ją Błachowskiemu do druku w *Kwart[alniku] Psych[ologicznym]*. Nie wiem, czy ją odebrał, bo, gałgan nie odpisuje od 10 dni.

◆ Z listu Twardowskiego do Witwickiego z 13 października 1935 r.

Bardzo jestem ciekaw na *Wiarę oświeconych*. Będzie to rzecz niewątpliwie bardzo ciekawa. Pierwsze chyba w ten sposób dokonane badania. U nas zapewne zamiast rzeczowego przyjęcia dozna z jednej strony potępienia z góry, z drugiej zaś strony będzie witana agitacyjnie. Na każdym kroku potyka się człowiek o ten straszny brak rzeczowości! Ale nie trzeba sobie nic tego robić, lecz robić swoje i iść dalej. *Guarda e passe*. Nie wiem, czy poprawnie cytuję. Jeśli nie, popraw mnie¹⁰.

◆ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 18 lutego 1936 r.

Wiara oświeconych przeleżała się pół roku w biurku Błachowskiego i wraca do mojego biurka, bo za droga. Dziesięć arkuszy minimum! Na to Błachowski nie ma pieniędzy, A Michalski, którego Błach[owski] prosił o zasiłek na ten cel, nie odpowiada na listy w tej sprawie. Więc nie ma widoków. Ministerstwo zobowiązuje człowieka do pracy naukowej — ale trudno ten obowiązek wykonać, skoro do niego należy także publikacja prac, a na to sobie z pensji pozwolić nie można.

Do prywatnego wydawcy iść nie mam ochoty, żeby mi dał czerwoną opaskę na okładkę i zrobił z tego sensację w gazetach. A w naukowym wydawnictwie nie ma pieniędzy i bodaj też nie ma wiele odwagi na druk pracy naukowej z tego zakresu bez *imprimatur* Kurii Biskupiej. Trudno. Niech leży.

◆ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 17 marca 1936 r.

Poddała mi H. Słoniewska myśl, żeby zapytać we Lwowie, czy by mojej pracy pt. *Wiara oświeconych* nie można wydać we Lwowie w Pol[skim] Tow[arzystwie] Fil[ozoficznym] albo w Tow[arzystwie] Nauk[owym] Lwow[skim]. W tym celu prosiła mnie o spis rzeczy i ofiarowała się zapytać o to przy sposobności w sposób niezobowiązujący i niewprowadzający w kłopot ani Ciebie, ani Prezesa Tow[arzystwa] Naukowego. Bo odmawiać może być rzeczą kłopotliwą. Ja nie chciałem się zwracać z propozycją, ani zadawać zaprotokołowanego pytania, tylko dostać ogólnikowe i nieobowiązujące informacje o tym, jak by ta myśl była przyjęta, gdybym się z nią spróbował zwrócić do Lwowa.

Rozglądam się tak, ponieważ Błachowski¹¹, który się zrazu ofiarował wydać ją w *Kwartalniku*, trzymał rękopis pół roku, a w końcu zwrócił mi go z tym, że jest za długi, za czym on nie ma pieniędzy i nie może ich dostać np. od Michalskiego¹², bo ten w ogóle na dwa listy w tej sprawie nie odpowiedział — widać, że gadać o tym nie chce, a odmawiać jest mu, widać nieprzyjemnie.

¹⁰ Cytat z *Boskiej komedii* Dantego powinien w istocie brzmieć: *Guarda, e passa* (wł. „Patrzeć i minąć”).

¹¹ Stefan Błachowski, w owych latach redaktor *Kwartalnika Psychologicznego*.

¹² Stanisław Michalski był przewodniczącym Działu Naukowego Kasy Mianowskiego.

Rozumiem, że trudno dziś komuś proponować wydanie tej roboty — nawet gdyby miał pieniądze — bez aprobaty biskupiej. Tym bardziej, kiedy Uniwersytet Warszawski co parę miesięcy rozbrzmiewa okrzykami: „Precz z Witwickim”, „Precz z ateistami, precz z masonem”, a Pan Rektor tutejszy najwyraźniej zabiega o fotel ministra w Rzeczypospolitej Endeckiej. I nie tylko on jeden.

Na razie dowiedziałem się od Sekretarza Kasy Mianowskiego, Prof. Doroszewskiego¹³, że Kasa gotowa by w zasadzie dać pieniądze na wydanie tej rzeczy, gdyby się o to zwróciło do niej Warsz[awskie] Tow[arzystwo] Filozoficzne. Zatem dziś zanieśm rękopis Kotarbińskiemu — on jest prezesem W[arszawskiego] Tow[arzystwa] Fil[ozoficznego] i on mi za miesiąc 22go kwietnia ma dać odpowiedź, czy będzie czy nie będzie się starał o zasiłek na wydanie w Kasie Mianowskiego. Zatem jakiś cień nadziei znowu zaczyna prześwitywać. Kotarbiński z góry przeczuwa opór Tatarkiewicza i Kieszkowskiego¹⁴ w Wydziale Tow[arzystwa] Filoz[oficznego], a Białobrzieskiego¹⁵ w Zarządzie Kasy Mianowskiego. Zobaczmy.

To Ci donoszę, abys miał spokój, gdyby Cię H. Słoniewska¹⁶ nagabywała, i nie myślała, że to jak przez nią szturmuję i mam jakieś pretensje niemówione. Do niej też napiszę, niech nie robi piły i głowy Ci nie zawraca.

◆ Z listu Twardowskiego do Witwickiego z 18 marca 1936 r.

Część V i VI [tego listu] dotyczą [...] przysłanego mi przez H. Słoniewską „Spisu rzeczy” *Wiary oświeconych* i Twego dzisiaj odebranego listu w tej sprawie. Otrzymawszy ów „Spis rzeczy” nie odpisałem Ci zaraz, jak się tego może spodziewałeś. A nie odpisałem, bo wobec niemożności, moim zdaniem, wydania pracy w tutejszym Towarzystwie Naukowym (na czele Wydziału Historyczno-Filozoficznego, w którego ramach rzecz musiałaby wyjść, stoi Prof. Abraham, bardzo gorliwy katolik) wchodziłoby w grę tylko Polskie Towarzystwo Filozoficzne, dla którego kwestia wydania pracy byłaby przede wszystkim kwestią finansową (choć i my mamy w Wydziale dwóch gorliwych katolików). Czy Towarzystwo mogłoby się podjąć wydania w tej chwili niepodobna orzec. [...] Chciałbym więc z moją odpowiedzią czekać, aż się ta sytuacja wyklaruje [...] [pod względem finansowym]. Według otrzymanego dzisiaj listu sprawa nie jest dla nas obecnie aktualna, skoro nie jest rzeczą wykluczoną że pracę wyda Warszawskie Towarzystwo. Aż do chwili, gdy tam zapadnie decyzja, będziemy znali już i nasz stan finansowy, i będziemy mogli powiedzieć, czy stań nas na wydanie pracy w razie niedojścia sprawy do skutku w Warszawie.

◆ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 22 marca 1936 r.

Jeżeli nawet Kotarb[ínski] się zdecyduje starać się o zapomogę na wydanie i jeżeli Kasa da na to i jeżeli ta książka w końcu wyjdzie — przewiduję tylko nieporozumienia. Można ją czytać tylko w zaciszu muz, a tego dziś tak jakby nie było wcale. Z obu stron

¹³ Chodzi o Witolda Doroszewskiego.

¹⁴ Chodzi o Bohdana Kieszkowskiego, ucznia Tatarkiewicza.

¹⁵ Chodzi o fizyka Czesława Białobrzieskiego.

¹⁶ Helena Słoniewska była uczennicą Twardowskiego.

wrzask i beki owczarni i nawoływania pastuchów i hasła tępej, ślepej nienawiści. Od razu się zacznie: „Kto on jest? Katolik czy bolszewik?” Nie to: „Czy mówi prawdę, czy się myli?” Tylko: „Napada na religię czy broni?” A ta rzecz jest tak pisana, że od inteligentnego papieża mógłbym order dostać Nowe pogodzenie wiary z rozumem. Gdyby byli mądrzy, sami by to powinna napisać — choćby po łacinie, aby do laików nie dochodziło. A ręczę, że będą się ciskali. Bo są głupi. Trudno.

♦ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 2 lipca 1936 r.

Wiara oświeconych leży w Kasie Mianowskiego daremnie. Kotarbiński przeczytał ją w ciągu kwietnia jeszcze i podał o zapomogę na wydanie do Kasy Mianowskiego. Można mieć nadzieję, że do najbliższego kwietnia będzie jakaś decyzja. Doroszewski, polonista, Sekretarz Kasy powiedział mi w największej tajemnicy pod sekretem, że moją robotę dostał do referatu Prof. Krokiewicz¹⁷, który dla Kasy referuje wszystkie prace „filozoficzne”. Zły to omen. Krokiewicz, po pierwsze, nie ma przygotowania psychologicznego; po drugie, jest osobliwie tępy i uparty; a po trzecie, patrzy na mnie bardzo krzywo. Po czwarte: mnie nie wolno nic o tym fakcie ani wiedzieć, ani mówić, ani cokolwiek na to poradzić. To trudno. Nic też na to nie poradzę.

♦ Z listu Twardowskiego do Witwickiego z 23 listopada 1936 r.

Jestem bardzo a bardzo zdziwiony, że Kasa Mianowskiego dała do referatu *Wiare oświeconych* Krokiewiczowi (wiadomość tę zachowuję oczywiście najściślej dla siebie). Podpisuję najzupełniej charakterystykę umysłowości tego filologa, przez Ciebie w liście Twoim podaną. I oburza mnie, że takiego nieuka filozoficznego traktuje się poważnie jako znawcę filozofii greckiej! A na psychologii zna się oczywiście jeszcze mniej! Można z góry przewidzieć, jaki będzie ostateczny rezultat jego badania *Wiary oświeconych!* Że też u nas i na polu naukowym kwitnie taki kult inkompetencji!

♦ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 25 listopada 1936 r.

Kasa Mianowskiego dopiero 16 grudnia rozstrzygnie o mojej *Wierze oświeconych*. Z góry wiem, jak. Chyba ją dam przepisać jeszcze ze dwa razy na maszynie i będę ją pożyczął znajomym. Na potrzeby Polski współczesnej to zupełnie wystarczy. I obejdzie się bez draki [?].

♦ Z listu Twardowskiego do Witwickiego z 11 grudnia 1936 r.

Piszesz, że Kasa Mianowskiego 16 bm. ma powziąć decyzję w sprawie *Wiary oświeconych*. Bardzo jestem ciekaw, jak wypadnie, a raczej jestem ciekaw, czy nasze przypuszczenia co do tej decyzji się sprawdzą. O ile byś trwał w zamiarze rezygnowania z wydania tej rzeczy drukiem — zdaje mi się nie są jeszcze wyczerpane wszystkie możliwości i że należałoby jeszcze wejść w porozumienie np. z Naszą Księgarnią albo z Księgarnią Hoesicka, lub o jeszcze innych możliwościach pomyśleć — dobrze byłoby nie tylko dać pracę dwa razy przepisać, lecz po prostu powielić jak tak, jak się powiela skrypty wykładowe.

¹⁷ Mowa o Adamie Krokiewiczzu.

To nie wypada zbyt drogo. Ale czekajmy — może stanie się cud i Kasa Mianowskiego da pieniądze na wydanie *Wiary oświeconych*.

◆ Z listu Witwickiego do Twardowskiego z 17 czerwca 1937 r.

Wiarę oświeconych, od dwóch lat gotową, mam referować w jesieni lub w zimie na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i proponować na wydanie tej rzeczy. Wprawdzie ja uważam, że mogliby ją wydać nawet jezuici (po łacinie) jako dzieło apologetyczne — ale wątpię, żeby z wydrukowania tej pracy w Polsce wyszło coś więcej niż skandal. Atmosfera noża i krwi, pięści i kamienia — nie na to patrzę, o czym piszesz, tylko, na co plujesz i kogo radzisz mordować, a jeżeliś nie z nami, to przeciw nam.